



# TYGODNIK SALWATORSKI

10.03.02 r. ● PISMO PARAFII NAJSWIĘTSZEGO SALWATORA W KRAKOWIE ● NR 10(377) 1 ● Rok 9

## *Fantazji tysiąc i jedna*

wystawa malarska

**Józefa Deskura  
(1861-1915)**

10 marca 2002 r. o godz. 12.00 - otwarcie wystawy

Wystawa czynna: 10 marca - 21 kwietnia 2002 r.

w Zwierzynieckim Salonie Artystycznym

ul. Królowej Jadwigi 41

w środy 11-17

w czwartki i piątki 9-15

w soboty i niedziele 10-14



## Pieśń pochwalna

Perliste krople rosy w zieloności  
lzy natury zwiastują o poranku  
W modlitwie porannej ufna zorzy  
Szukam jej słów, by zawierzyć serce

Zaufam w nadziei Twemu miłosierdziu  
Bo oczekuję tych darów - w życiu blasku,  
W strapieniu, smutku, zalu, radości

Oby dusza ma mogła wyspiewać nutki  
Ku nadziei i pociesze pokrzywdzonych  
Oby zagrał wiersz - w ton liryczny  
I objawił swe credo w pochwalnej pieśni

Ewa Chętnik-Donatowicz



Droga Krzyżowa w kalwarii Zebrzydowskiej - fot. P. Tumidajski

# Hobbici znów podbijają świat

## (czyli słów kilka o najnowszym filmie Petera Jacksona)

Ostatnimi czasy w kinach pojawiła się bardzo głośna ekranizacja słynnej powieści pewnego nie mniej znanego pisarza fantazy.

Dla tych wszystkich, którzy nie wiedzą, o co tyle zamieszania, winni jesteśmy małe wyjaśnienie. Otóż, proszę sobie wyobrazić książkę skonstruowaną tak mistrzowsko, iż przyciąga ona czytelników od niemalże pół wieku. Tak, tak! Bo już w 1954 roku ukazało się pierwsze jej wydanie.

To właśnie „Władca pierścieni” jest źródłem wielu symboli i archetypów, które przez następne pół wieku będą ożywać w książkach i filmach fantazy.

Tom Shippey, autor książki o Tolkienie, przypomina, iż „Władca pierścieni” wywołał krytykę wśród wielu znanych i szanowanych „konsumentów i badaczy” niniejszych przedsięwzięć. Książce zarzucano, że propaguje postawę ucieczki od prawdziwego świata. W zaistniałej sytuacji wydawcy nawet nie śnili o jakimkolwiek zysku. Dlatego też pierwszy nakład wyniósł 3500 egzemplarzy. Jednak znalazło się kilku recenzentów, którzy podzielili opinię znanego Bernarda Levina. Nazwał on powieść Tolkiena „jednym z najgodniejszych uwagi dzieł literackich naszych i wszelkich czasów”.

Fakt, że „Władcy pierścieni” sprzedano już przeszło 100 mln. egzemplarzy w blisko 30 językach, a obie te liczby powiększają się, jest chyba wystarczającym dowodem na to, iż coś w tej książce tkwi.

Naprawdę trudno sobie wyobrazić, że ktoś właśnie taki jak John Roland Tolkien odniósł sukces komercyjny i to na taką skalę! Urodzony w 1892 roku w Republice Południowej Afryki już w dzieciństwie został sierotą. Przeniósł się do Anglii gdzie zamieszkał u swojej ciotki. Tam wspólnie ze swoimi kuzynami bawił się w „wymyślanie języków”. I to właśnie to hobby sprawiło, że dorosły Tolkien znał biegle język walijski, grecki, gocki, staroskandynawski i staroangielski. Po zdobyciu dyplomu na uniwersytecie w Oxfordzie wstąpił do wojska, gdzie trafił na front pierwszej wojny światowej. W 1917 roku - dochodząc do siebie po chorobie, której nabawił się w okopach - zaczął wymyślać historię o pierścieniach. W latach 30-tych Tolkien, jako wykładowca staroangielskiego w Oxfordzie, zadebiutował wraz z pierwszymi rozdziałami powieści fantastycznej „Hobbit”, na forum tamtejszej grupy dyskusyjnej.

Hobbit to zarazem nazwa dla wymyślonych przez Tolkiena stworów. Mają one około jednego metra wysokości, chodzą boso, mają duże włochate stopy, a mieszkają w norach na zboczach wzgórz. Jeden z nich otrzymuje zadanie - odnaleźć skarb krasnoludów. Jest nim Bilbo Baggins. Na swej drodze spotyka on Golluma - istotę zamieszkującą mroczne odchłanie Samotnej Góry. Tam też znajduje złoty pierścień zapewniający swojemu panu niewidzialność i nieśmiertelność.

Jedna ze studentek profesora Tolkiena namówiła swego szefa, by rzucił okiem na rękopis. Stanley Unwin - szef wydawnictwa - uznał, że najlepszym recenzentem książki dla dzieci będzie jego dziesięcioletni syn. Chłopiec zainkasował wówczas szylinga za recenzję - stwierdził, iż przeczytał pasjonującą historię. I tak w 1937 roku po raz pierwszy został wydany „Hobbit”.

Książka ta sprzedawała się na tyle dobrze, że Unwin zamówił u autora drugą część. Po przeszło 12 latach Tolkien dostarczył trylogię „Władca pierścieni”, której akcja rozgrywa się 60 lat po „Hobbicie”. „Drużyna pierścienia” - bo taki tytuł nosi pierwsza część - zaczyna się, gdy hobbit o imieniu Bilbo przekazuje magiczny pierścień swojemu siostrzeńcowi - Frodo. Pozostałe części (tomy) to „Dwie wieże” oraz „Powrót króla”.

Historia ta ma coraz szerszy zasięg. Kosmiczne i ziemskie siły dobra i zła zmierzają ku finałowemu starciu.

Napis wyryty na pierścieniu władcy jest hasłem rozpoznawczym wszystkich wielbicieli Tolkiena. Nieważne czy jest on zapisany po naszymu czy pismem wymyślonym przez autora:

*„Jeden Pierścień, by wszystkimi rządzić,  
Jeden, by wszystkie odnaleźć”*

Stworzenie na ekranie tak wspaniałego świata jak u Tolkiena wymaga czarodzieja - niczym z innego świata. Peter Jackson z Nowej Zelandii, od lat wielbiciel powieści, wydaje się stworzony do wyreżyserowania „Władcy pierścieni”.

Jackson i jego ekipa filmowa - ponad 2 tysiące ludzi - na 274 dni zamienili kawałek Nowej Zelandii w Śródziemie. Wydali prawie 300 mln. dolarów, by dokonać rzeczy niebywałej - kręcić trzy filmy jednocześnie. Wszystko to poprzedzone było trzyletnim pisaniem scenariusza. Mimo wszystko podczas kręcenia zdjęć uległ on zmianie. Co i raz uwzględniane były sugestie entuzjastycznie zaangażowanej w film obsady. Reżyser twierdził też, że dialogi w filmie są często przepisane słowo z książki.

Stroną plastyczną tego niezwykłego filmu zajęli się znani ilustratorzy książek i kalendarzy Tolkiena - Alan Lee oraz John Howe. Ich szczegółowy projekt zrealizowano za pomocą generowanego komputerowo najwyższej klasy obrazu.

Czterej kowale artystyczni, którzy połączyli dwanaście i pół miliona kółeczek - stworzyli dla miniaturowych ludzików kolczugi o łącznej powierzchni 2,2 tysiąca metrów kwadratowych.

Dopiero od paru lat - dzięki technice cyfrowej - mamy efekty specjalne. To właśnie dzięki nim jesteśmy w stanie stworzyć obraz na miarę magicznej wyobraźni Tolkiena.

Premiera filmu w Polsce zgodnie z zapowiedzią odbyła się na początku lutego. Kolejne części trylogii przewidywane są na grudzień 2002 oraz grudzień 2003 roku. Rezultat pracy całej ekipy filmowej Petera Jacksona z pewnością zachwyci widzów.

*Grzegorz Michaldo  
Daniel Rojewski*

# Tadeusz Zygmunt Bednarski

Nareszcie mogłam przeczytać spokojnie nowo wydaną książkę tego autora. Praca nad moją pierwszą w życiu książką i emocje z tym związane - przynaję - zabrały mi bardzo wiele czasu. A tu taka radość - nowa książka Tadeusza Bednarskiego o jednym z naszych największych pejzażystów, pt. "Krakowskim szlakiem Jana Stanisławskiego". Znałam z mężem od wielu lat jego rodzinę. Nasze dzieci były jeszcze małe. Spotkaliśmy się na wczasach w Piwnicznej. Mile spędzony czas w towarzystwie ich dwojga: pani Zofii, o subtelnej urodzie oraz dwójki udanych dzieciaków. Nie wiedziałam wówczas, jak wielce ciekawym pracom poświęca swój czas, ten na pozór skromny dziennikarz. Obok bowiem etatowych prac dokumentalisty prasowego w redakcjach "Gazety Krakowskiej" i "Dziennika Polskiego" interesował się twórczo, badając, jakby "tropiąc ślady" pobytu wybitnych polskich pisarzy, malarzy w jego ukochanej Szczawnicy, Pieninach i wreszcie pod Wawelem w Krakowie. Należy mu się serdeczna podzięką za ten trud, do którego owoców należy nowo wydana książka. Przeczytałam ją jednym tchem. Jest bowiem napisana w sposób piękny. Dobór słów i sformułowań, żywy, interesujący układ bogatej w dokumenty całości, nie tylko nie nuży, lecz zaciekawia. Mimo zebranych z pietyzmem wiadomości o artyście nie nuży, a wzbogaca o ciekawe zdarzenia, czasem i ploteczki o wielkim artyście. One to właśnie ocieplają jego monumentalną postać. Z książki Tadeusza Bednarskiego wylania się potężna ciałem i duchem postać pedagoga-artysty, który wychował całe pokolenie pejzażystów polskich. Jan Stanisławski z miłością malował polski pejzaż, ale i z miłością był postrzegany szczególnie w gronie swoich uczniów. Wodził ich po lasach i górach, kazał obserwować nie tylko grę kolorów (w czasach, gdy kolor zdawał się być rzeczą jedynie godną uwagi). W jego maleńkich pejzażykach, które tak nie korespondowały z olbrzymią postacią, znaleźć można cudowne szczegóły drobnych na pozór rzeczy: jakichś traw, na pierwszym planie rysujących bodziaków na tle zamglonego porannym słońcem Wawelu...

Wróćmy jednak do samej postaci autora. Życiorys tego człowieka na sposób renesansowy obdarzonego przez naturę, ręką Boga kierowaną. Krakowianin z urodzenia, spadkobierca rodzinnych tradycji Bednarskich, Ziębickich, Retingerów i Leitgeberów, nowodworczyk, absolwent studium doktoranckiego Instytutu Filologii Polskiej. Jest autorem wielu rozpraw naukowych, biogramów słownikowych, artykułów, felietonów, recenzji, posłów do książek i komentarzy do katalogów malarskich. Choć jest przede wszystkim literatem, wielką jego pasją jest zainteresowanie malarstwem, czego dowodem są dwie nowo wydane książki o Jacku Malczewskim "Na krakowskich ścieżkach Jacka Malczewskiego" i ta, o której właśnie piszę. Żyłka dokumentalisty dała o sobie znać. Jak piękna to i pożyteczna pasja, proszę ocenić. Parafrazując zdanie księdza Twardowskiego "... piszmy o ludziach, tak szybko odchodzą", trzeba zatrzymać cień ich bytności wśród nas. "NARÓD TO JEST TA GRUPA LUDZI, KTÓRA MA SWOICH BOHATERÓW" - jak mówił Stanisław Szukalski, wybitny rzeźbiarz polski. Ci wielcy, twórcy Polacy, są tymi bohaterami. Nie tylko dlatego, że rzeczywiście trzeba nim właśnie być, jeżeli się chce zostać wiernym swoim ukochanom w sztuce, ale i dlatego, że się przekazuje wiedzę o nich następnym pokoleniom, tworząc w ten sposób ciągłość kultury naszego narodu.

Przy tym wszystkim Pan Tadeusz jest poetą i to bardzo udanym. Jako że jestem spod znaku Don Kichota, postaci nader sympatycznej, romantycznej, żyjącej marzeniami piękniejszymi niż rzeczywistość, przytoczę wiersz Tadeusza, który dzięki swej twórczości poetyckiej trafił do szeregów naszego Zwierzynieckiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich. Oto on:

*"Z salonu pani Sławy na Połoninach wyszedł Don Kichot.  
O kiść winogron niezgrabnie kopyą zaczeplił,  
zrzucone spróbował,  
nie miały aromatu hiszpańskiego wina -  
smakowały lepiej.  
Dolina Greicarka ileż powabniejsza niż meandry  
Sierra murena,  
a napotkana góralka - piękniejsza niż Dulcynea,  
ale zabrakło Rosynanta i wiatrakowych przeciwników,  
speszony wrócił do saloniku."*

Ten wiersz dużo mówi o samym autorze. Widać, że kocha swój Kraj, w którym się wychował i urodził. W swojej następnej książce piszę o tych wspaniałych kolegach, artystach, pisarzach, poetach, muzykach i nazywam ich MOI KOCHANI DON KICHOCI. Powiedźcie państwo, jak ich można nie kochać ... w NICH JEST POLSKA WŁAŚNIE ...

*Halina Cieślińska-Brzeska*

## NAWRACAJCIE SIĘ I WIERZCIE W EWANGELIĘ



*Rzeźba i fotografia - St. Malik*

# Piłka nożna pod kopcem - wspomnienia Jana Hawryszki



W powojennym Krakowie, oprócz codziennych zmagania z nową rzeczywistością, trzeba było znaleźć czas na rekreację, rozrywkę i sport. Ten ostatni zwłaszcza nie dawał mi spokoju. Przynam z nieklamana satysfakcją, że musiałem wzbudzać zaufanie wśród ludzi, gdyż wkrótce zostałem zaproszony m.in. do współpracy z Towarzystwem Sportowym „Wisła” i z Krakowskim Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej. W klubie „Wisła” powołano mnie na członka Zarządu Sekcji Piłki Nożnej — pracowałem najpierw w sekcji młodzieżowej, a następnie byłem kierownikiem drużyny rezerwowej. Uczestniczyłem również w organizowaniu corocznych Turniejów Dzikich Drużyn i międzynarodowych rozgrywek juniorów, m.in. we Włoszech i w Austrii.

W Turniejach Dzikich Drużyn uczestniczyli młodzi ludzie z całego ówczesnego województwa krakowskiego. Turnieje te odbywały się głównie na Błoniach. Dzięki rozgrywkom udawało się spośród amatorów i zapaleńców wyławiać indywidualne talenty do dalszego profesjonalnego szkolenia. Tak było w 1963 roku, gdy „Victoria”, drużyna ze Zwierzynica odpadła w pierwszej rundzie rozgrywek, przegrywając 0:3. Jednakże trener Adam Grabka, który obserwował to spotkanie, zainteresował się wówczas dwunastoletnim pomocnikiem pokonanej drużyny, Antonim Szymanowskim, który w klubie TS „Wisła” rozpoczął bogatą, tkwiącą do dziś w pamięci kibiców sławę sportowca — „szczęściarza Antoniego”.

Warto dodać, że błyskawicznej karierze tego młodego wówczas piłkarza pomógł przypadek. Otóż poważnie kontuzjo-



Wspólne zdjęcie juniorów Cracovii i Wisły

## Zgrupowanie kadry juniorów KOZPN w Kętach

wany Fryderyk Monica, obrońca drużyny „Wisły” musiał pożegnać się z boiskiem. Klub potrzebował nowego prawego obrońcy i wtedy przypomniano sobie o dziewiętnastoletnim Szymanowskim, grającym wtedy w reprezentacji Polski juniorów. Jego wybór okazał się słuszny. Po sukcesach w meczach z Czechosłowacją, Irakiem i ZSRR szkoleniowcy z PZPN wytypowali go do stałej obsady „Złotej Jedenastki”, z którą niedługo potem zawiązał na stadiony olimpijskie w Monachium w 1972 r., a przecież niedawna kontuzja mogła zniweczyć piękne plany...

W podobny sposób karierę rozpoczynał brat Antoniego Henryk, również piłkarz „Wisły”, który dalszą karierę kontynuował i zakończył w „Cracovii”.

W tych, jak i w wielu innych przypadkach, z młodych trampkarzy wyrosły późniejsze sportowe sławy znane nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami. Zresztą niemal cała kadra „wisłaków” została zbudowana w oparciu o dzikie drużyny. Klubowym kolegą Szymanowskiego był m.in. bramkarz Janusz Adamczyk - czynny do dziś piłkarz old boyów „Zwierzynieckiego”. A jako trener bramkarzy zdobył w sezonie 2001/2002 mistrzostwo Polski.

Praca przy organizowaniu zajęć sportowych była dla mnie największą przyjemnością, zwłaszcza że w imprezach duży udział miały kluby naszej dzielnicy: „Zwierzyniecki” KS i „Juwenia”, które z wielką ochotą udostępniały swoje boiska i udzielały się we wszystkim. W Krakowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej na Wydziale Gier i Dyscypliny prowadziłem jedną grupę A klasy. W imprezach sportowych duży udział mieli państwo A. i E. Adamczukowie. Pani Adamczyk zamilowanie do sportu wyniosła z domu, jej brat, słynny „Siuba” Wawrzusiak przez wiele sezonów grał i trenował w „Zwierzynieckim” KS. Postać tę przedstawiliśmy na naszych łamach z okazji ostatniego jubileuszu klubu.

Tu trzeba zaznaczyć, iż w tamtych czasach nasza działalność nie wiązała się z żadnymi profitami. Traktowaliśmy tę pracę jako hobby, nie oczekując z tego tytułu jakichkolwiek wynagrodzeń. Niektórzy pokpiwali z nas, gdy mówiliśmy, że robimy to z czystej pasji. Nie mogło się ludziom pomieścić w głowach, że można robić coś bez pieniędzy. Dopiero później pojawiły się etaty i posady dla różnych „prezesów” i „działaczy”, którzy tak naprawdę ze sportem mieli coraz mniej wspólnego i często zamieniali kluby sportowe w intratne źródła dochodów. Czym się to skończyło, zgadnąć nietrudno.

Największymi spotkaniami młodych piłkarzy były Europejski Turniej Juniorów oraz Polonijne Igrzyska Sportowe odbywające

się w Krakowie w latach 1974, 1977 i 1981. Były to wówczas największe zawody sportowe w naszym mieście.

W 1981 r., obsługując igrzyska, byłem członkiem Komisji Terenowej Piłki Nożnej i pamiętam doskonale, że przybyły do nas 22 drużyny z całego świata. Wśród nich byli nie tylko piłkarze, lecz także przedstawiciele niemal wszystkich dyscyplin sportowych. Początkowe eliminacje piłkarskie rozgrywane były na rozproszonych boiskach „Cracovii”, „Wisły”, „Wawelu” i „Hutnika”, ale półfinały odbyły się już na murawach „Zwierzynieckiego” i „Juwenii”. Finał zaś i zakończenie turnieju 18 lipca — na boisku „Zwierzynieckiego”. Zwycięzcą została drużyna „Cracovia Genk” z Belgii.

Organizacja Polonijnych Igrzysk Sportowych świadczy o dużej ówczesnej randze „Zwierzynieckiego” KS, z którego szeregów wywodzi się wielu słynnych ligowych i reprezentacyjnych piłkarzy takich jak: M. i A. Koźminowie czy F., S., J. i M. Wawrzusiakowie.

Ciekawie prezentowały się również inne strony sportowego życia naszych zawodników.

Na przykład w GTS „Wisła”, która w czasach PRL była klubem bezpośrednio podległym MSW, można było bardzo łatwo z zawodnika stać się milicjantem. Wielu sportowców i działaczy tego klubu było zresztą zatrudnionych w MO.

Ta druga strona działalności była dość często czysto reprezentacyjna — mundur częściej wisiał w szafie niż na właścicielu, gdy ten biegał po boisku.

WKS „Wawel” natomiast był klubem wojskowym i aby ustrzec swych zawodników przed służbą zasadniczą, stosował podobne chwytaki jak wyżej przedstawiona „Wisła”. Zawodnicy zakładali mundury jedynie na przysięgę i do wystąpień garnizonych.

Niestety, gdy w Warszawie budowano podwaliny pod przyszły CWKS „Legia”, nastały złe czasy dla chłopców z „Wawelu”. Grającym wówczas w krakowskim klubie żołnierzom postawiono ultimatum: albo do prawdziwego „woja”, albo do „Legii”. Wielu z nich musiało przyjąć drugie rozwiązanie i w ten sposób „Wawel” utracił najlepszych zawodników, spadając tym samym do II ligi, a później nawet niżej. Takie były jednak ówczesne prawa i zależności — rosnąca w siłę „Legia” — nie licząc się z innymi klubami — montowała swą kadrę w oparciu o najlepszych zawodników całej Polski.

Aż nie chce się wierzyć, że po mistrzowskich i ligowych sukcesach, piłka nożna w Krakowie tak nisko upadła. Przecież nie tak dawno na 12 drużyn I ligi aż 5 z nich wywodziło się z KOZPN: „Cracovia”, „Wisła”, „Garbarnia”, „Wawel” i „Tarnovia”, a dziś została tylko jedna. Jaka to wielka szkoda, że poszły w niepamięć wielkie emocje przed derby „Cracovii” i „Wisły”! Dwa mecze co roku, a stadiony wypełnione do ostatniego miejsca! Wszystko podupadło. Kraków przecież jest kolebką piłki nożnej, a tak się poniżył. Wierzę gorąco, że wszyscy życzą tym klubom, którym źle się ostatnio wiodło, by szybko obudziły się z letargu, a zwłaszcza by „Cracovia” wróciła jak najprędzej w szeregi I-ligowych asów. Życzymy jej tego wszyscy, nie tylko Kraków, ale i cała Polska.

Opisując swą organizacyjną działalność zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie miałem dość czasu ani dla siebie, ani dla rodziny. Raz do roku udawałem się na dwutygodniowy urlop do swego przyjaciela ks. Pawła Noe do Niemiec. Reszta życia upłynęła mi głównie w pracy i na stadionach.

Dziś, w wieku 77 lat, nie pora mi myśleć o sporcie i szkoleniu młodych piłkarzy. Długość życia i odzywająca się od 6 lat konduzja z czasów wojny nie pozwalają już na taką sprawność jak kiedyś. Jestem jednak zadowolony z życia i cieszę się, że mogłem być pomocnym bliźnim i organizacjom, które gościły mnie w swych szeregach.

wysłuchali J. Dzidek i P. Śliwiński

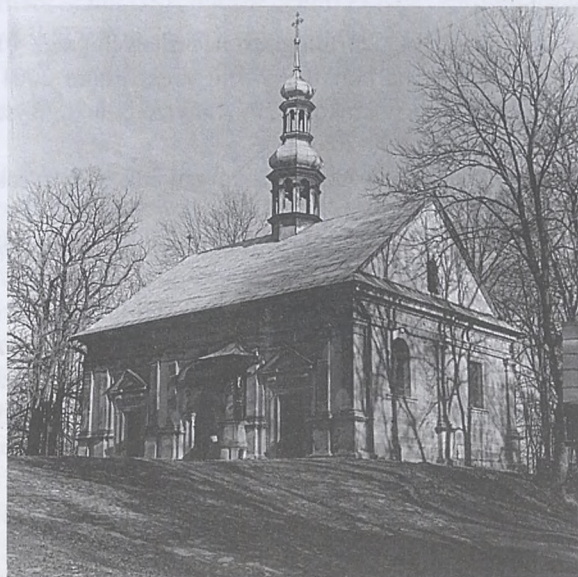


Drużyna Wisły z roku 1976: 4. w górnym rzędzie Antoni Szymanowski, w rzędzie środkowym - trener Aleksander Brożyniak - mieszkaniec naszej parafii, obok niego bramkarz Janusz Adameczyk.

## MANEKJNY

Co za kpina  
co za cynizm  
każde wiecznie stać  
w sklepowych witrynach  
smukłym manekinom  
w pozycjach tych samych  
przez kolejne wschody -  
zachody księżycy,  
stopą lekko uniesioną  
i zgiętym kolanem  
próbując zachwycać  
lub głową boleśnie odchyloną  
naprężając wzorem ptaków  
szyję dziwnie wiotką  
wydane na pastwę  
smagających spojrzeń,  
pozbawione woli, myśli  
muszą służyć oczom chciwym

Krystyna Jeziarska



Kalwaria Zebrzydowska, fot. P. Tumidajski

# Magia Światła

*- fotografie Magdy Langer i wiersze im poświęcone -*



\* \* \*

... do zieleni się modłę  
bo nadziei jest kolorem  
proszę pąki o rozkwit  
gwałtowny lecz piękny  
a korzenie by objęły  
niczym matka - bezpiecznie  
liściu niewinny  
zaszeleść na wietrze  
szepnij ciszy intymnie  
tę modlitwę moją  
- niech niesie ją wiara  
ponad potoki i korony drzew  
ktoś ją usłyszy, wysłucha...

*Monika Stanek*

## Pierwszy z okręgu

Komitet Inicjatywy Ustawodawczej na rzecz Zmiany Ustawy „Ordynacja wyborcza do rad gmin, powiatów i sejmików województw” zaprasza do współpracy. Zbiera 100 000 podpisów pod obywatelskim projektem ustawy, która zmienia ordynację wyborczą do organów samorządu terytorialnego z obecnie obowiązującej proporcjonalnej na większościową w jednomandatowych okręgach wyborczych.

Dlaczego? Tak Komitet tłumaczy to w opracowanej przez siebie ulotce: *Uważamy, że obecna proporcjonalna ordynacja wyborcza jest jedną z głównych przyczyn złego rządzenia Polską. Ordynacja ta doprowadziła do skupienia całej władzy w rękach partyjnych elit, które utraciły kontakt z wyborcami i prowadzą politykę niezgodną z wolą większości społeczeństwa. Ordynacja ta jest zagrożeniem dla demokracji, bo przyczynia się do coraz większej bierności i obojętności społeczeństwa na losy własnej Ojczyzny. Chcemy to zmienić. Chcemy wprowadzenia ordynacji większościowej w jednomandatowych okręgach wyborczych, jaka obowiązuje w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Kanadzie i we Włoszech, najlepiej rządzonych krajach świata. Chcemy, aby wybierano tylko po jednym kandydacie z każdego okręgu wyborczego. Chcemy, aby wybierano te osoby spośród kandydatów znanych i cieszących się największym autorytetem w swoim miejscu zamieszkania. Chcemy, aby wybrani kandydaci byli rozliczani przez wyborców ze swej działalności. Chcemy, aby w radach gmin wreszcie zaczęła rządzić stabilna większość, która będzie rzeczywiście odpowiedzialna za podejmowane decyzje.*

Możliwość przedłożenia Sejmowi przez obywateli własnego projektu daje Konstytucja (art. 184), a sposób realizacji tego prawa reguluje ustawa z dnia 24 czerwca 1999 r. o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli (Dz. U. z 1999 r. nr 62 poz. 688).

Grupa obywateli Małopolski powołała Komitet Inicjatywy Ustawodawczej, który przygotował projekt ustawy o zmianie ustawy „Ordynacja wyborcza do rad gmin, powiatów i sejmików wojewódzkich” wraz z uzasadnieniem. Projekt został zarejestrowany w Sejmie RP 20 stycznia 2002 r. W ciągu trzech miesięcy musi go poprzeć swoim podpisem 100 000 obywateli. Jednak to, czy Sejm przyjmie ustawę zależy będzie od determinacji i społecznego nacisku obywateli na poszczególnych parlamentarzystów.

Osoby zainteresowane współpracą i wsparciem akcji mogą kontaktować się z Biurem Komitetu: Biuro Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „Pierwszy z okręgu”, 31-058 Kraków, ul. Stradomska 12-14/29a; czynne: poniedziałek, środa: 15.00-18.00, wtorek, czwartek i piątek 12.00-15.00; tel./fax (12) 4293728; e-mail: [biuro@ordynacja.pl](mailto:biuro@ordynacja.pl); internet: [www.ordynacja.pl](http://www.ordynacja.pl). Listy z poparciem akcji można też podpisywać na dyżurach Piotra Boronia.

### DIŻURY

RADNEGO MIASTA KRAKOWA

**PIOTRA BORONIA**

mają miejsce we wszystkie wtorki  
od godz. 16.00 do załatwienia wszystkich spraw  
w siedzibie RADY DZIELNICY VII  
przy Szkole Podstawowej Nr 31 (ul. B. Prusa 18)  
(wejście od. ul. Salwatorskiej)

TYGODNIK SALWATORSKI - Redakcja: Piotr Boroń (nacz.) tel. 422-68-92, e-mail: [tygsal@pobox.com](mailto:tygsal@pobox.com), ks. Stanisław Radoń (asyst. kościelny), Łukasz Strutyński, Bogumiła Szewczyk, Piotr Tumidajski, Jarosław Dzidek, Grzegorz Michaldo, Daniel Rojewski.  
Strona internetowa: [www.icm.com.pl/salwator/ts](http://www.icm.com.pl/salwator/ts) (przygotowuje Roman Topór-Mądry). Druk: Pracownia AA - Plac na Groblach 5.  
Tygodnik Salwatorski powstaje z pracy bez honorariów. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i korekty językowej tekstów.  
Tygodnik można zaprenumerować w zakrystii kościoła SS. Norbertanek. Można go nabywać we wszystkich kościołach na terenie Parafii, w kościele Bożego Miłosierdzia, w sklepiku "U Dzicza" przy ul. Św. Bronisławy, w sklepie przy ul. Ujejskiego 11.